



Odszedł świadek historii Kościoła gdańskiego

Wśród poprzedników

23 marca 2010 r.
**bp Zygmunt
Pawłowicz
spoczął w krypcie
biskupów
gdańskich
w katedrze
oliwskiej**, tuż
obok pierwszego
biskupa gdańskiego
Edwarda O'Rourke,
który w 1938 r.
w parafii
pw. Chrystusa
Króla w Gdańsku
udzielił mu
sakramentu
bierzmowania.

KS. SŁAWOMIR CZAJEJ





ANDRZEJ URBANŃSKI

Dzień przed pogrzebem trumna z ciałem bp. Zygmunta Pawłowicza została uroczystie wprowadzona do katedry



ANDRZEJ URBANŃSKI

Hołd swojemu poprzednikowi oddają abp senior Tadeusz Gocłowski i metropolita gdański abp Sławoj Leszek Głódz



ANDRZEJ URBANŃSKI

Kapłani z całej archidiecezji uczestniczyli w uroczystej procesji wprowadzającej trumnę z ciałem do katedry



ANDRZEJ URBANŃSKI

Nuncjusz apostolski przewodniczył głównym uroczystościom w archikatedrze oliwskiej. Po lewej prymas Polski, po prawej metropolita gdański



KS. SŁAWOMIR CZAJEJ

Nuncjusz apostolski abp Józef Kowalczyk udzielał wiernym Komunii św.



KS. SŁAWOMIR CZAJEJ

Abp Sławoj Leszek Głódz wygłosił homilię



ANDRZEJ URBANŃSKI

Nie zabrakło mężczyzn z KSM „Semper Fidelis”...



KS. SŁAWOMIR CZAJEJ

...przedstawiciele różnych środowisk naukowych...



KS. SŁAWOMIR CZAJEJ

...i Kaszubów



KS. SŁAWOMIR CZAJEJ

Tego dnia katedrę wypełniali tłumnie zebrani wierni



KS. SŁAWOMIR CZAJEJ

Prymas Polski wspominał zmarłego z czasów seminaryjnych

Centrum Informacyjne
Archidiecezji Gdańskiej:

www.adalbertus.gda.pl

GOŚĆ GDAŃSKI

gdansk@goscmedzielny.pl

ADRES REDAKCJI:
ul. Cystersów 11, 80-330 Gdańsk
TELEFON/FAKS (58) 554 34 15

REDAGUJĄ:
ks. Sławomir Czajej – dyrektor oddziału,
Tomasz Pietrzak, Andrzej Urbański

Uroczystości pogrzebowe bp. seniora Zygmunta Pawłowicza

Z góry spogląda

Skuteczna, żarliwa i aktywna.

Tak podczas Mszy św. pogrzebowej podsumował posługę śp. biskupa seniora Zygmunta Pawłowicza metropolita gdański abp Sławoj Leszek Głódź. Uroczystości żałobne odbyły się 23 marca w archikatedrze oliwskiej.



ANDRZEJ URBAŃSKI

Podczas uroczystości pogrzebowych kilkakrotnie można było usłyszeć słowa, w których podkreślano wiele zasług biskupa seniora. Także to, że był człowiekiem bardzo skromnym i oddanym jednocześnie Kościołowi i wiernym. – Posługa skuteczna, żarliwa, aktywna. Posługa słowa, posługa sakramentalna, posługa wspierania biskupa ordynariusza w zarządzaniu diecezją – wymieniał podczas homilii metropolita gdański abp Sławoj Leszek Głódź. Hierarcha gdański podkreślił także sumienne i wzorowe prowadzenie posługi i wizytacji biskupich. Także spotkań i uroczystości, podczas których bp Pawłowicz zawsze starał się umacniać gdańską i pomorską tożsamość, miłość i szacunek do lokalnego biegu historii. Abp Sławoj Leszek Głódź przypomniał, że śp. biskup był inspiratorem wielu działań, które służyły rozszerzaniu chwały Bożej i umacnianiu naszego diecezjalnego Kościoła. – Położył wielkie zasługi w dziele budowy nowych świątyń, w powstawanie nowych wspólnot parafialnych. Służył swoją wiedzą i doświadczeniem Episkopatu Polski jako przewodniczący Komisji ds. Dialogu z Religiami Niechrześcijańskimi – podkreślił.

Nie umieramy dla siebie

Warto także przypomnieć, że kiedy abp Sławoj Leszek Głódź został ustanowiony nowym metropolitą gdańskim, bp Zygmunt Pawłowicz był już biskupem seniorem. – W swym ingresowym kazaniu pozdrawiałem go i zachęcałem: „Siły są! Proszę wziąć, Księżo Biskupie, pastorał, i iść z nami” – przypomniał nie tak dawną sytuację gdański metropolita. – Brał i szedł, i wspomagał moją posługę, dopóki sił starczyło. Dzielił się ze mną swym doświadczeniem, wiedzą o archidiecezji gdańskiej, o jej sprawach, ludziach, specyfice. Uczestnik drogi diecezji i archidiecezji gdańskiej przez tyle lat! Uczestnik dziejów Gdańska i Pomorza, w których odcisnęły się także jego kapłańskie i obywatelskie czyny. A przede wszystkim kapłan i biskup wedle Serca Jezusowego! – mówił w homilii gdański metropolita.

Już dzień wcześniej przed głównymi uroczystościami pogrzebowymi trumna z ciałem biskupa Zygmunta Pawłowicza została wprowadzona do archikatedry, w której tak często odprawiał Msze św. Podczas niesporów, poprowadzonych przez gdańskiego biskupa

pomocniczego Ryszarda Kasynę, można było usłyszeć, że bp Zygmunt był nauczycielem wiary przepowiadanej przez 58 lat swojego kapłaństwa i 25 lat biskupstwa. Bp Ryszard Kasyna przypomniał, że to nie kto inny panuje nad czasem, ale sam Bóg. Zaproponował także, by kolejny raz zatrzymać się nad wciąż aktualnymi słowami z Listu św. Pawła do Rzymian, w których święty przypomina, że „nikt z nas nie żyje dla siebie i nikt nie umiera dla siebie. Jeżeli bowiem żyjemy, żyjemy dla Pana; jeżeli zaś umieramy, umieramy dla Pana. I w życiu więc, i w śmierci należymy do Pana”. Przy trumnie zmarłego biskupa te słowa brzmiały szczególnie. – Doświadczamy tej prawdy, że do Pana należy czas i do Pana należy człowiek – dopowiedział bp Kasyna.

Chrystus w centrum

Abp Tadeusz Gocłowski, zastanawiając się nad życiem zmarłego, przywołał trwający jeszcze wciąż Rok Kapłański. – W pewnym sensie dla ks. Zygmunta ten okres rozpoczął się cierpieniem. A choroba oderwała go od codzienności posługiwania biskupiego w diecezji.

Procesyjne wprowadzenie trumny z ciałem do archikatedry oliwskiej

Jak gdyby zszedł ze sceny. Zszedł, a może wszedł na tę scenę – zastanawiał się nad trumną zmarłego biskupa arcybiskup senior. Były metropolita przypomniał

herb bp. Zygmunta, w którego centralnym miejscu widniał krzyż. Ten w sposób szczególnie towarzyszył mu przez całe życie. W ostatnim czasie w sposób szczególnie. Kierując słowo do kleryków, arcybiskup senior zwrócił uwagę na ogromne przywiązanie zmarłego do osoby Jezusa Chrystusa. Zachęcał, by podobnie jak czynił to biskup, w swoim programie formacyjnym przygotowującym do pracy w kapłaństwie, w centrum postawić przede wszystkim Boga. – Uczynicie osobę Chrystusa centralnym punktem waszego myślenia, centrum waszego wyboru, działania. Wytrwajcie w posłuszeństwie, a przede wszystkim w miłości – podkreślał.

Chrystocentryzm ks. bp. Zygmunta Pawłowicza może być w kończącym się Roku Kapłańskim wielkim wyzwaniem. I jak powiedział abp Gocłowski, zachęta, a także odpowiedź, że dla Boga wszystko jest możliwe.

Andrzej Urbański

O trzech takich, co



OSTATNIA LEKCJA RELIGII. – Mój szkolny kolega Paweł Fularczyk, który był później w ruchu oporu, opowiadał, że **ksiądz Górecki, przeczuwając wojnę, błogosławił swoich uczniów w sierpniu 1939 r. na ostatniej lekcji religii** – mówi Urszula Kliszkowiak, wychowanka Gimnazjum Polskiego im. J. Piłsudskiego w Wolnym Mieście Gdańsku.

Ks. Marian Górecki, ks. Bronisław Komorowski i ks. Franciszek Rogaczewski – trzej kapłani spośród 108 błogosławionych męczenników II wojny światowej, którzy ponieśli śmierć w obozie

Stutthof. – Kapłani gdańscy to była elita pod każdym względem; byli tu przysłani nieprzypadkowo. Patrioci, znający świetnie języki obce; bez nich nie istniałoby życie religijne i kulturalne Polonii w Wolnym Mieście. Nic dziwnego, że hitlerowcy ich nienawidzili – wspomina wrzuczona uczennica ks. Góreckiego. W Wielki Piątek tego roku mija 70. rocznica zamordowania dwóch z nich. Wśród tych kapłanów powstał mały Zygmunt Pawłowicz. Wszyscy oni mieli niebagatelny wpływ na życie późniejszego biskupa gdańskiego.

Wybrańcy

Polscy kapłani byli zadrą w oku niemieckich władz kryształowo

Pani Urszula Kliszkowiak jest osobą wielkiej pogody ducha. Może to dobry wpływ osobistej znajomości z trójką błogosławionych?

czystego Gdańska. – Kapłani działali zgodnie z dewizą *Pro Christo et Patria* (dla Chrystusa i ojczyzny – przyp. S.C.). Msze św., nabożeństwa, katechezy, pogadanki o historii Polski, a także wycieczki krajoznawcze do Częstochowy, Wilna, Lwowa czy Krakowa budziły i podtrzymywały ducha polskości – wyjaśnia Elżbieta Grot, kustosz muzeum KL Stutthof. Ks. Górecki, poznaniak, przygotowywał młodego Zygmunta do Pierwszej Komunii św. i udzielił mu tego sakramentu. Ksiądz Marian nie tylko był prefektem i wychowawcą w Gimnazjum Polskim – skierowanym w 1933 r. do pracy w diecezji gdańskiej na wniosek bardzo przychylnego Polakom pierwszego naszego gdań-

tekst i zdjęcie

Ks. SŁAWOMIR CZALEJ

sczalej@goscniiedziny.pl

diecezję uświęcili

skiego biskupa Edwarda O'Rourke'a – ale także rektorem kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej w Gdańsku-Nowym Porcie. – Jego lekcje religii to była bajka. Dzięki niemu poznaliśmy całą historię Kościoła, bo mówił w sposób przystępny i bardzo przyjemny – podkreśla pani Urszula. Lekcje rzeczywiście musiały być niezwykłe, skoro chodziły na nie, za zgodą rabina, również dzieci żydowskie! Była wśród nich koleżanka szkolna Urszuli, Mira Kimmelman, której rodzice pobierali się w sopockiej synagodze przy dzisiejszej ul. Dąbrowskiego. Sama Mira wyjechała do USA. Być może żyje jeszcze, ale dawno do koleżanki nie pisała.

Pani Urszula wyjechała z rodzicami z Gdańska do Poznania w sierpniu 1939 r. – Tata dostał ostrzeżenie, że powinien zabezpieczyć siebie i rodzinę, i że będzie aresztowany tuż przed wojną – wspomina. Ksiądz Marian pozostał, i aresztowany już 2 września we wczesnych godzinach rannych, wpółubrany i pobity, został przewieziony z Victoria Schule, w grupie ok. 150 mężczyzn, w pierwszym transporcie do obozu Stutthof.

Ale nasza gdańszczanka знаła nie tylko księdza Góreckiego. – Ksiądz Bronisław Komorowski był naszym proboszczem. To on mnie ochrzcił... – podkreśla wzruszona. Chrzcił nie tylko Urszulę. Ochrzcił także małego Zygmunta Pawłowicza. Oboje do sakramentu bierzmowania przygotowywał natomiast ks. Franciszek Rogaczewski. Urszula, po dymisji bp. Edwarda, była już bierzmowana przez bp. Karla Marię Spletta w 1938 r.; Zygmunt Pawłowicz został bierzmowany jeszcze przez bp. O'Rourke'a.

Ksiądz Bronisław Komorowski nazywany był „pierwszym proboszczem gdańskim”, a to dlatego, że kapłan ów podjął pracę na terenie Gdańska najwcześniej. – Kościół polski św. Stanisława Biskupa i Męczennika konsekrował w 1934 r. pierwszy biskup gdański – podkreśla Elżbieta Grot.

Zachowały się wspomnienia o tym, jak ks. Komorowski szedł

wyprostowany i nie uchylał się od ciosów ustawionych w szpalerze w Victoria Schule „dzielnych wojowników” spod znaku swastyki. W ruch poszły noże, pałki, a kiedy ks. Bronisław przeszedł już „ścieżkę zdrowia”, był całkowicie zmasakrowany. „Usta na miazgę”.

Błogosławiony z Borów Tucholskich

Ksiądz Rogaczewski urodził się wśród lasów w Lipinkach k. Świecia. W Gdańsku mieszkał ze swoją siostrą Wiktoria, ponieważ wcześniej zmarli jego rodzice. Niestety, nie zdążył z dotarciem do siostry, bo zmarła w tym roku, w wieku prawie 98 lat w Gołubiu-Dobrzyniu. Ksiądz Franciszek, który angażował się w działalność Ligi Katolickiej, Macierzy Szkolnej, tworzył centrum religijno-kulturalne przy kościele Chrystusa Króla w Gdańsku, a dla Polonii sopockiej przywiózł z Rzymu relikwie męczennika Andrzeja Boboli oraz odnowił staropolskie pielgrzymki do św. Wojciecha, doprowadzał swoją działalnością dzientelmenów z NSDAP do furii. Zanim kapelan gdańskich pocztowców i kolejarzy zostanie oskarżony o gromadzenie w kościele broni i zanim będzie musiał się czołgać przed esesmanami, wywozi swoją siostrę, a 1 września przez całą noc słucha polskich spowiedzi w sali gimnastycznej. – Jego siostra przyjechała jesienią i poprosiła bp. Spletta o wstawiennictwo. Ten dał jej 100 marek na paczki – mówi E. Grot. Wiktoria pojechała do obozu i wyjednała u esesmana widzenie z bratem! Strażnik, pełen strachu, dał jej 5 minut. Poznała, że brat był maltretowany; zauważyła posiniaczone plecy i przebitą widłami stopę. Padli sobie w objęcia i wtedy Franciszek przekazał siostrze liścik. Po widzeniu poszła do pobliskiej gospody na obiad, ale ze zdenerwowania liścik ów zgubiła. Ale to jeszcze nie koniec! W gospodzie pracował jeden z więźniów, którego młoda Wiktoria poprosiła o przekazanie zakupionego chleba, kilku drobiazgów i listu. Siedząc w gospodzie,

czekała na odpowiedź od brata. I doczekała się. Niestety, list zginął podczas przeprowadzki, a wówczas pani Wiktoria już jego treści nie pamiętała.

Trudno ustalić, kiedy zginął ks. Rogaczewski. Skąd te trudności? Otóż żyjący jeszcze w Gdańsku-Oliwie 90-letni „gdański bówka” Brunon Zwarra twierdzi, że widział ks. Franciszka, jak ten odśnieżał obóz (obok karczowania lasu było to główne zajęcie gdańskich kapłanów w obozie – przyp. S.C.) w dniu 16 stycznia! Tymczasem według posiadanych relacji świadków, odbyły się dwie egzekucje gdańskich działaczy polonijnych: 11 stycznia i w Wielki Piątek 22 marca. Mało tego: Zwarra wysuwa przypuszczenie, że ks. Rogaczewski mógł zostać rozstrzelany w Piaśnicy. W połowie stycznia miał on pozostać po wieczornym apelu pod kuchnią i nikomu nie wolno było się do niego zbliżać. Według Zwarry, szef kuchni powiedział mu później, że więzień został wywieziony w kierunku Wejherowa, czyniąc przy tym wymowny znak ręką w okolicach szyi. – My opieramy się na zeznaniach wikariusza ks. Rogaczewskiego, ks. Alfonsa Muzalewskiego – zaznacza kustosz KL Stutthof. Także Juliusz Schwarzbart, Żyd z Gdańska, który złożył świadectwo o grupach więźniów rozstrzeliwanych w pobliżu obozu w nadleśnictwie Stegna jesienią 1939 r. i o paleniu zwłok tych pomordowanych pod koniec 1944 r. na stosie całopalnym, znajdującym się poza obozem naprzeciw budynku nowej kuchni, potwierdził, że grobów może być więcej. Całkiem możliwe, że były tam przeprowadzane także egzekucje pojedyncze. – Kto by ich woził aż do Piaśnicy – stwierdził inż. Wacław Lewandowski z WM Gdańska. Inżynier pracował w obozowym biurze projektowym i doskonale wiedział, w którym miejscu komanda więźniów kopały doły dla przedstawicieli Polonii. – Być może uda nam się jeszcze takie miejsca odnaleźć, pomimo że grunt jest podmokły. Do tej pory przeprowadzono

dwie ekshumacje – mówi E. Grot. Zastanawiając się nad sensownością wywożenia więźniów do Piaśnicy, można zadać pytanie, czy do Golgoty Północy zostali wywiezieni gdyńscy jezuici, którzy do 10 listopada 1939 r. przebywali w obozie. Ksiądz Józef Szarkowski pożegnał się z nimi 9 listopada i został wywieziony do sypania wału na Wiśle. Gdy wrócił w kwietniu 1940 r., „mówiło się”, że wywieźli ich do Piaśnicy. Ale to już zupełnie inna historia. Czy zatem możliwe jest odkrycie grobu ks. Rogaczewskiego i jezuitów w lasach sztutowskich?

Wielki Piątek 1940 r.

Już po śmierci ks. Franciszka, ks. Bronisław i ks. Marian uczestniczyli jeszcze w pierwszej Mszy św., zorganizowanej na terenie KL Stutthof przez harcerza, bł. ks. Stefana Wincentego Frelichowskiego. Wszyscy leżeli na siennikach, a jedynie celebrans ks. Bolesław Piechowski, szczerze okryty kocami, sprawował Najświętszą Ofiarę. Ks. Frelichowski leżał obok i informował o poszczególnych czynnościach Mszy św. Konsekrowano w zwykłej szklance i zadowolono się jedynie dwoma mizernymi świeczkami. Po konsekracji po ciu-ch z rąk do rąk podawano sobie ćwiartki małych Hostii. Po latach biskup pelpliński Bernard Czapliński wspominał: „nie wiem, kiedy w życiu przyjmowaliśmy Chrystusa do duszy z większą miłością i oddaniem, niż w ten Wielki Czwartek”. Kiedy sprawowana była Eucharystia, 19-letni Mieczysław Szymański, działacz polskich organizacji w Gdańsku, kopał w lesie dół o wymiarach 10 na 2 m. Ofiara księży Komorowskiego i Góreckiego dopełniła się dzień później o godz. 5 rano. O świcie w Wielkanoc 1940 r. ks. Frelichowski odprawił Mszę rezurekcyjną. – Złączyło się nasze Alleluja z głosami świata chrześcijańskiego, który radował się chwałą Zmartwychwstałego! – napisał po latach uczestnik tej Mszy św., ks. Wojciech Gajdus

Wielkoczwartkowe refleksje

Szkoła kapłaństwa



ZDJEŃCIA ANDRZEJ URBAŃSKI

Był starszym kolegą z seminarium

ABP HENRYK MUSZYŃSKI, PRYMAS POLSKI

– W czasach seminaryjnych należał do alumnów wyróżniających się. Nie przesadzę, kiedy powiem, że był najbardziej reprezentatywnym przedstawicielem diecezji gdańskiej. Ponieważ był kilka lat starszy, zawsze imponował nam, młodszym, swoją przedziwną

konsekwencją, stanowczością i powagą. Od samego początku poznaliśmy go jako człowieka, który ma przedziwną zdolność syntezy. Bardzo ważne sprawy potrafił wypowiadać w precyzyjny sposób. Czasy, w którym się kształciliśmy, były pełne napięć, represji stalinowskich. A jednocześnie błogosławione, kiedy jako pierwsze pokolenie powojenne otrzymywaliśmy siłę i moc od męczenników. Wzrastaliśmy w bezpośredniej bliskości ich świadectwa. Mieliśmy tę świadomość, jak bardzo ich świadectwo życia i męczeńskiej śmierci zobowiązuje. Nasze drogi z ks. biskupem Zygmuntem cały czas się przeplatały. Miałem okazję z bliska śledzić jego wysiłki naukowe. Przewodniczyłem jego przewodowi habilitacyjnemu. Muszę zaświadczyć, że jako człowiek, który pochodził z zewnątrz, wzbudził powszechne zainteresowanie, ale i podziw, rozległością swojej wiedzy. Swoją żelazną dyscypliną doszedł do tego momentu, w którym zdobył doktorat i obronił habilitację, jednocześnie angażując się i pracując duszpastersko. Muszę powiedzieć, że zostawił trwały ślad nie tylko w duszach i sercach swoich wychowanków, ale też współbraci i kolegów. Potrafił łączyć niesłychanie rozległą wiedzę z ogromną pokorą. Uczyliśmy się od niego także głębokiej i dziecięcej wiary. Wiary, która znalazła swoje streszczenie, ukoronowanie i zamknięcie w jego biskupim zawołaniu: „In Christo Jesu”.



Nie doczekał Wielkiego Czwartku. Ci, którzy mieli okazję spotkać go na swojej drodze, **podkreślają, że wyczuwali od niego wiele pozytywnej energii.**

na gdańskiego biskupa.

– Spotykaliśmy biskupa, gdy podczas różnych uroczystości stawaliśmy jako klerycy na seminaryjnych krążgankach. Gdy byłem na I roku, starsi koledzy kłaniali się biskupowi nisko, a tylko ja jeden witałem się z nim bardzo serdecznie. Było mi wówczas trochę niezręcznie – wspomina początki znajomości ks. Lis.

Należy wyjaśnić, że biskup Zygmunt Pawłowicz był kolegą taty ks. Krzysztofa.

– Gdy dowiedzieliśmy się, że ówczesny proboszcz z Brzeźna otrzymał nominację, bardzo się wszyscy ucieszyliśmy. Staraliśmy się jednak nigdy nie robić jakichkolwiek precedensów z tej

Ks. Krzysztof Lis, proboszcz z Żabianki, z książką autorstwa zmarłego biskupa powyżej: Śp. bp Zygmunt Pawłowicz

znajomości, które mogłyby stawiać mnie w pozycji lepszej od innych. Wręcz przeciwnie, ta znajomość mobilizowała mnie do jeszcze większego zaangażowania w naukę oraz gorliwości duchowej – mówi ks. Krzysztof Lis. Gdy kleryk Krzysztof nosił już sutannę, otrzymał propozycję objęcia stanowiska drugiego kierowcy biskupów. Miał okazję przyglądać się wiele razy w miesiącu różnym uroczystościom prowadzonym przez biskupa Pawłowicza. – To była dla mnie ogromna szkoła pięknego kapłaństwa – mówi, wspominając tamte wyjazdy i udział w uroczystościach. – Był otwarty, serdeczny i garnący się do ludzi – dodaje. Zawsze interesował się ich problemami. W różnych sytuacjach zawsze próbował znaleźć najlepsze ich rozwiązanie.

Biskup z sercem na dłoni

Jeden z takich przypadków wspomina ks. Stanisław

Ziółkowski, proboszcz z Pierwoszyna. Obraz, jaki zobaczył, gdy będąc na III roku pojechał z biskupem Zygmuntem na bierzmowanie do Sobowidza, zapamięta do końca życia.

– Po uroczystościach siedzieliśmy przy stole na plebanii. Wtedy zadzwonił domofon. Okazało się, że pewna kobieta szukała pomocy. Była bardzo zmartwiona, bo odmówiono jej chrztu dziecka. Całą sprawą zainteresował się biskup Zygmunt – opowiada ks. Stanisław. Ostatecznie, po dłuższej rozmowie z proboszczem i kobietą, podjęto decyzję o udzieleniu jej dziecku sakramentu chrztu.

– Tę atmosferę na plebanii, subtelny uśmiech biskupa i ludzkie podejście do problemu kobiety zapamiętam bardzo długo – dodaje proboszcz z Pierwoszyna. W jego towarzystwie nie można było poczuć zdenerwowania, lecz spokój.

S kromny, małomówny i wielki zarazem. Dla wielu był wzorem dobrego kapłaństwa.

Wspomnienia kleryka

Ks. Krzysztof Lis, proboszcz parafii Chrystusa Odkupiciela na Żabiance, poznał ks. biskupa, gdy zaraz po maturze w 1985 r. złożył dokumenty do seminarium duchownego w Gdańsku-Oliwie. Dokładnie w tym samym czasie, kiedy ks. Zygmunt Pawłowicz otrzymał decyzję o nominacji

Wspomnienia o bp. Zygmuncie

Kochał ludzi i kapłanów



KS. SŁAWOMIR CZAJEJ

– Kiedyś wracaliśmy samochodem z jakiegoś pogrzebu w Polsce. Wtedy biskup zapytał, czy byłem kiedyś w Ciechocinku. Ja na to, że nie. **Na to on, że w takim razie jedziemy** – mówi ks. Dariusz Ławik, proboszcz parafii św. Bernarda w Sopocie, na przełomie lat 80. i 90. kapelan śp. biskupa sufragana.

Pobył w Ciechocinku skończył się ostatecznie w pizzerii.

Cichy, skromny, poukładany ale także zaskakujący i dowcipny. – Bardzo często widywałam księdza biskupa, spacerującego w kierunku oliwskiego zoo – mówi jedna z mieszkanki Gdańska-Oliwy. Rzeczywiście w jego spacerach było coś magicznego i regularnego. Znał na wyłot nie tylko park, wzgórze Pacholek i Dolinę Radości, ale pewnie i całe okoliczne lasy. – Często kiedy powiedziałam: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”, nie tylko odpowiedział, ale i chwilę porozmawiał – dodaje gdańszczanka. Szedł zwykle szybkim krokiem.

Proboszcz

Już jako biskup, ksiądz Zygmunt Pawłowicz nigdy nie przestał być w jakiejś mierze troskliwym proboszczem. – To, co mnie zawsze u niego jakoś pociągało, to jego autentyczna troska o kapłanów. Szczególnie interesował się biednymi terenami na Żuławach. Ale nie tylko tam – podkreśla dawny kapelan. Kiedy wizytował parafie, ożywiał się. Czuł się jak u siebie. – O wszystko pytał. Cieszył się każdym sukcesem. Smucił, jak coś szło nie tak... – podkreśla ks. Ławik. Choć wyglądał na osobę bardzo nobliwą, a może i niedostępną, potrafił „zaszaleć” na kazaniu nie tylko z dziećmi. Gdy poczuł pozytywną energię, przechodził samego siebie. – Kiedyś przypominałem na wizytacji księdzu biskupowi, że podczas jednej ze Mszy św. spóźniłem się do kościoła – mówi Henryk Wasilewski z Gdyni. A były to lata 50. Dom, gdzie mieszkali rodzice Henryka, Jadwiga i Jan, stał przy ul. Chopina w Sopocie (bp Zygmunt Pawłowicz był w tym mieście wikariuszem w latach 1953–1957). – Tego domu już tam nie ma. Nazywany był „Domem Polskim”. My mieszkaliśmy na piętrze, a na dole odbywały się mecze bokserskie. Do kościoła było dosłownie przez płot – wspomina Henryk.

Warto jedynie w tym miejscu dodać, że dom ów stanowił centrum kulturalne dla 28-tysięcznej przedwojennej Polonii sopockiej. To tam miało swoją siedzibę m.in. Towarzystwo Ludowe, Towarzystwo Śpiewacze „Lutnia” czy też Towarzystwo Polek. Od początku też działalności domu patronowała katolicka parafia Gwiazdy Morza. – Ksiądz Pawłowicz pogłaskał mnie wtedy wyrozumiale po główce. Podczas wizytacji – już jako biskup – zawołał mnie i zrobił to samo – śmieje się Henryk Wasilewski. Wielu ludzi z czasów sopockich chwaliło jego kazania, które w czasach komunizmu były jak świeża woda płynąca na spękanej ziemi. – Nigdy nie zapomnę, jak pojechałem do księdza biskupa, mówiąc, że zmarła moja ukochana babcia. Biskup nie tylko poprowadził pogrzeb, chociaż był chory, ale jeszcze długo ze mną porozmawiał. Gdy dowiedziałem się, że zmarł, poczułem, jakby odszedł ktoś bliski, ojciec – mówi jeden ze znanych przedstawicieli trójmiejskiej palestry.

Apologeta

– Biskup Zygmunt zajmował się sektami czy nowymi ruchami religijnymi w sposób naukowy, teoretyczny. Wysłał m.in. zapytania do różnych grup, aby ci opowiedzieli w sposób oficjalny o swojej doktrynie – mówi ks. Grzegorz Daroszewski z Fundacji Przeciwdziałania Uzależnieniom U.N.A.S., specjalista od sekt. Prace księdza biskupa dają ogólny obraz sytuacji w Polsce, bez szczegółowego wchodzenia w lokalne i nieliczne grupy. – Wiem, że ksiądz biskup nie zajmował się grupami, które mają po kilkoro członków albo też nigdzie się nie zarejestrowały. Z jego książek korzystamy dosyć często – podkreśla ks. Daroszewski. Ogólne spojrzenie na problem sekt, ruchów religijnych, a także Kościołów trzeba jednak uszczegóławiać i odnosić do polskich realiów. Biskup Zygmunt, który doskonale znał język niemiecki, korzystał bowiem z niemieckojęzycznych opracowań. – Na terenie naszej archidiecezji występują praktycznie wszystkie większe grupy, jakie są obecne w Polsce. Ksiądz biskup często podkreślał konieczność obecności kapłana, zwłaszcza w grupach charyzmatycznych. Zdarzały się bowiem przypadki, zarówno w Polsce, jak i w naszej archidiecezji, że grupy takie odchodziły od wspólnoty Kościoła, idąc w kierunku kościołów czy sekt protestanckich – zaznacza ks. Grzegorz. Katecheci, którzy byliby zainteresowani nabyciem leksykonu księdza biskupa o sektach, mogą się zgłaszać do centrum fundacji przy ul. Słowackiego 79 w Gdańsku-Wrzeszczu lub też dzwonić do ks. Grzegorza pod nr 501 337 277.

Ks. Sławomir Czajej

Zmarły biskup szczególną troską otaczał zawsze kapłanów

Św. Antoni na drodze kapłańskiej i biskupiej posługi ks. Zygmunta Pawłowicza

Znalazł, a nie zgubił

58 lat w kapłaństwie, w tym 25 lat posługiwania biskupiego. Przed powołaniem go przez sługę Bożego Jana Pawła II do kolegium biskupów przez 16 lat pełnił obowiązki proboszcza parafii św. Antoniego w Brzeźnie. **Postanowiliśmy odwiedzić to miejsce i zobaczyć ślady, które po sobie pozostawił.**

Choć św. Antoni, patron parafii w Brzeźnie, jest znany jako opiekun osób i rzeczy zaginionych, to w przypadku bp. Zygmunta Pawłowicza, który przez 16 lat pełnił obowiązki proboszcza tego miejsca, można powiedzieć, że nic nie zgubił, a jedynie znalazł. Właśnie to miejsce stało się kolejnym etapem jego wędrówki w stronę Boga. Przyglądając się postaciom śp. gdańskiego biskupa oraz św. Antoniego można odnaleźć wiele podobieństw.

Poszedł po nagrodę

– Zmarł wielki człowiek, prawdziwy chrześcijanin, wykształcony i oddany Panu Bogu i ludziom – powiedział pan Kazimierz z Gdańska o swoim byłym proboszczu. Pan Janusz natomiast, dziękując za lata kapłańskiej służby drugiemu człowiekowi, podkreślił, że biskup Zygmunt zasłużył na niebo. – Miałeś piękne i skromne życie kapłańskie, ponieważ godnie i uczynnie służyłeś Panu Bogu i wszystkim ludziom – powiedział. „Zawsze pokorny, uśmiechnięty, prawdziwy pasterz. Poszedł po nagrodę do naszego Ojca w niebie” – to jeden z wielu wpisów do księgi kondolencyjnej, dobrze charakteryzujący zmarłego.

Udając się do parafii w Brzeźnie, spotkałem ks. proboszcza Bernarda Zielińskiego, który w 1985 roku zastąpił ówczesnego proboszcza ks. Zygmunta Pawłowicza. – Gdy przejmowałem po nim parafię, dowiedziałem się, że wierni są tutaj dobrzy, wdzięczni, ale niezbyt bogaci – opowiada o pierwszych chwilach w nowym miejscu. Dobrze pamięta moment, kiedy podczas oficjalnego przekazania parafii został zaproszony przez biskupa nominata na obiad u sióstr benedyktynek. – Przekazywał mi swoją wiedzę w bardzo syntetyczny sposób. To była jedna z jego charakterystycznych cech – mówi ks. Bernard Zieliński. O innych opowiadali mu już jego nowi parafianie. Był człowiekiem spokojnym, cichym i pracowitym. Może czasami mało mównym, ale mającym ogromne serce i czas dla drugiego człowieka. Często zagubionego

i potrzebującego. A takich w tamtych niełatwych czasach nie brakowało. Czasach, kiedy potrzeby były ogromne, choćby z budową domu katechetycznego, którą ks. Pawłowicz rozpoczął, a której z różnych względów, często administracyjno-proceduralnych, narzuconych przez ówczesną władzę, nie mógł zakończyć.

Ślady pamięci

Gdy wraz z ks. proboszczem Bernardem próbaliśmy odnaleźć pamiątki po ks. biskupie, trafiliśmy na książkę. Nieco zapomnianą, która została wydana tuż przed przyjęciem sakry biskupiej. Znaleźliśmy w niej historię parafii i rozwoju życia parafialnego, zobrazowane poprzez nie do końca znane fakty i wydarzenia, związane zarówno z budową, odbudową, jak i rozbudową kościoła, jego modernizacją i utrzymaniem, ale przede wszystkim opis ofiarnej pracy, pełnej poświęceń ze strony ludzi. Księży, sióstr zakonnych i wiernych. Dzięki tej publikacji, a jest to jak dotąd jedyna tak obszerna forma spisania dziejów i działalności parafii, można dowiedzieć się nawet, jak wyglądało Brzeźno na samym początku jego powstania. „Pierwsze wzmianki o Brzeźnie, jako małej osadzie, pochodzą z XII wieku i wiążą się z klasztorem cysterskim w Oliwie. (...) Pierwszy zapis z użyciem nazwy »Bresno« pochodzi z 1323 roku. Zachowane dokumenty stwierdzają, że opat oliwski Mikołaj przekazuje urząd sołtysa i karczmę w Glottkow (Jelitkowo) Mikołajowi Dzobeczko, który odziedziczył karczmę po swoich przodkach. W tym akcie darowizny jest wzmianka o wsi rybackiej »Brezin« pisze ks. Zygmunt Pawłowicz. Na końcu tej bardzo ciekawej pamiątki pozostawionej po sobie w Brzeźnie późniejszy biskup odnosi się do rodziny, jako najważniejszego elementu tworzącego parafię. „Życie religijno-moralne, codzienny wkład pracy, cierpienie i modlitwy poszczególnych rodzin tworzą zarazem ogólny poziom życia chrześcijańskiego w parafii. W ten sposób małżeństwo i rodzina chrześcijańska budują Kościół. W rodzinie bowiem osoba ludzka nie tylko rodzi się i stopniowo, poprzez wychowanie, wprowadzana jest we wspólnotę ludzką, ale także poprzez odrodzenie chrzcielne i wychowanie w wierze wprowadzana jest w rodzinę Bożą, jaką jest Kościół” – przypomina na kartach swojej książki opisującej dzieje parafii ks. Zygmunt Pawłowicz. Jakże ważne są te słowa dzisiaj, kiedy tak łatwo podważa się zasadność istnienia rodziny i tak chętnie próbuje się ją zastąpić innymi zastępczymi określeniami.

Andrzej Urbański



ZDJĘCIA ANDRZEJ URBAŃSKI



Przy ołtarzu św. Antoniego ks. Pawłowicz odprawiał codziennie Msze św. POWYŻEJ: Ks. Bernard Zieliński przy krzyżu misyjnym, postawionym przez ks. Zygmunta Pawłowicza w 1983 r. PO LEWEJ: Choć czasy były trudne, przyszły biskup dbał o kościół. Dowodem tego są chociażby piękne witraże